

PAUza

Akademicka



Rok IX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 359 Kraków, 17 listopada 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Żeby ludzie się wstydzili...

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

W ostatnich latach nasiliła się w świecie kampania przeciw bezsensownej manierze automatycznego oceniania wartości wyniku badań przez „impact factor” (IF) czasopisma, w którym został on opublikowany. „Chcemy zrobić z tego coś tak nieprzyzwoitego, żeby ludzie się wstydzili nawet o tym wspominać” – deklaruje Stefano Bertuzzi, prezes Amerykańskiego Towarzystwa Mikrobiologicznego.

Cztery lata temu, 16 grudnia 2012 roku, podczas zjazdu Amerykańskiego Towarzystwa Biologii Komórki (The American Society for Cell Biology – w skrócie ASCB) w San Francisco, uchwalono deklarację mającą na celu zahamowanie szerzącej się w wielu krajach „zarazy”, polegającej na stosowaniu tak zwanego „impact factor” (IF) do oceny poszczególnych pracowników naukowych. Ogłoszony tekst *The San Francisco Declaration on Research Assessment*, w skrócie DORA, poparło wiele organizacji, akademii nauk, towarzystw naukowych, a także indywidualnych uczonych z bardzo wielu krajów. W Polsce uczynił to Instytut Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego PAN oraz Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, a także sygnatariusze indywidualni. Na świecie zrobiły to prestiżowe instytucje i agencje, jak np. Wellcome Trust, European Molecular Biology Organisation (EMBO), Australian Research Council, Canadian Institutes of Health Research i inne; zapowiedziały one, że w swoich działaniach nie będą uwzględniały wartości IF.

DORA uzyskała również poparcie redakcji wielu czasopism naukowych. Świadczą o tym choćby już tytuły krytycznych artykułów, które przytoczymy w wersji oryginalnej, np. *Impact Factor Distortions*, „Science” 340, 787 (2013); *Beware the impact factor*, „Nature Materials” 12, 89 (2013); *DORA the Brave*, „EMBO Journal” 34, 1601 (2015); *Editors’ IF-boosting stratagems – Which are ap-*

propriate and which not?, „Research Policy” 45, 1 (2016); *The focus on bibliometrics makes papers less useful*, „Nature” 517, 245 (2015); *The pressure to publish pushes down quality*, „Nature” 533, 147 (2016); *Publishing elite turns against impact factor*, „Nature” 535, 210 (2016); *Watch out for cheats in citation game*, „Nature” 533, 201 (2016). Autor tego ostatniego artykułu, Mario Bagioli, stwierdza, że **wszystkie** metody bibliometryczne oceny nauki są podatne na nadużycia. Istotnie, opisano wiele przykładów cytowań grzecznościowych, „kółek” cytowań, czy nawet handlu cytowaniami.

Wreszcie – co jest bardzo ważną wiadomością – Chiny, które obecnie są już mocarstwem naukowym, ogłosiły, że zaprzestają wykorzystywać bibliometrię do oceny wyników badań¹.

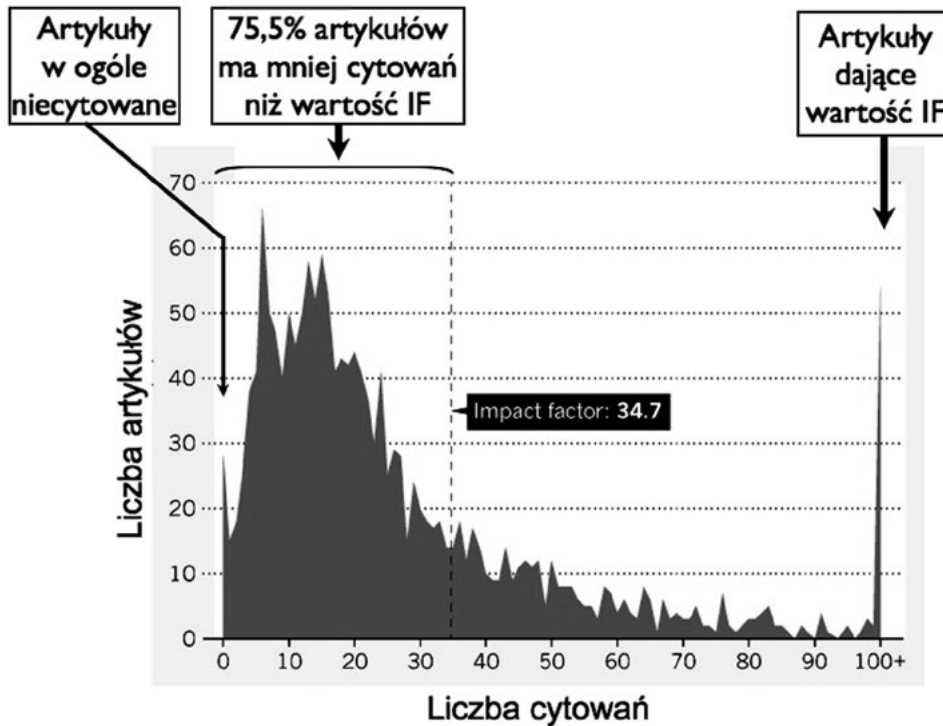
Parę miesięcy temu profesor Uniwersytetu w Montrealu Vincent Larivière oraz ośmiu jego współpracowników z USA, Niemiec i Wielkiej Brytanii ogłosiło w Internecie otwarty artykuł: *Publication of Journal Citations*. Przeprowadzili oni analizę 11 prestiżowych czasopism, dla których uzyskali z firmy Thomson Reuters dane o artykułach i cytowaniach z lat 2013–2015. Przykładowy wynik tej analizy dla „Science” jest przedstawiony na poniższej ilustracji. Okazuje się, że większość w tym czasopiśmie miała zaledwie kilka lub kilkanaście cytowań, a ponad 75 % artykułów – mniej cytowań niż wartość IF, która w 2015 roku wynosiła 34,7. Natomiast wysoka wartość IF czasopisma pochodziła od niewielu, lecz bardzo licznie cytowanych prac.

Podobny obraz przyniosła analiza cytowań wszystkich pozostałych czasopism. Jest to kolejny mocny dowód na to, że przypisywanie wszystkim artykułom w danym czasopiśmie wartości opartej na jego IF nie ma żadnych podstaw. ▶

¹ Patrz: *Moving Away from Metrics*, „Nature” 520, 518 (2015).

► Bezsensowność posługiwania się IF chyba najlepiej uzasadnia przykład czasopisma „Acta Crystallographica Section A”. W 2007 roku jego IF wynosił 2,85. W 2008 roku został tam opublikowany artykuł brytyjskiego krystalografa George’a Michaela Sheldricka, który osiągnął już w tymże roku aż 3521 cytowań. W następnych latach

Autor wyjaśnia dalej, że: „Problemem jest znalezienie specjalistów do, podkreślmy, obiektywnej i jednoznacznej oceny, bo do ocenienia wartości IF (sprawiedliwego czy nie) nie trzeba być takim ekspertem”. Ta bardzo zasmucająca opinia dowodzi, że kilkuletnie działania naszej administracji ministerialnej przyniosły już wynik w postaci szkodliwych



miał także ogromną liczbę cytowań: 4891 (2009), 6937 (2010), 8181 (2011) itd. Zgodnie z definicją IF wymienionego czasopisma w latach 2009 i 2010 był kilkunastokrotnie większy, wyniósł około 50, aby w roku 2011 spaść do wartości 2,88. Wielka liczba cytowań artykułu Sheldricka w 2011 roku i w następnych nie pomogła, ponieważ odnosiła się do artykułu sprzed trzech, a nie dwóch lat. I całe to zamieszanie sprawił jeden, jedyny artykuł.

François Brischoux i Timothée R. Cook, dwaj młodzi doktorzy z francuskiego CNRS, napisali: „My, młodzi naukowcy, jesteśmy głównymi ofiarami obecnego kryzysu. Jesteśmy zakładnikami sytuacji, której nie możemy zmienić, ponieważ brak nam autorytetu. Wobec tego prosimy starszych badaczy o pomoc w opracowaniu lekarstwa na gorączkę impact factora, zanim niezdrowa degeneracja badań naukowych stanie się permanentna”².

Z tym stanowiskiem nieprzyjemnie kontrastuje opinia młodych badaczy z Polski. Marcin Bizukojć, przedstawiciel Akademii Młodych Uczonych, napisał: „Niektóre sugestie Deklaracji z San Francisco można uznać za co najmniej kontrowersyjne. Choć jest to tylko sugestia, to jednak z niej jasno wynika, że Deklaracja proponuje niemal całkowite ignorowanie IF...”³.

zmian w umysłach młodych badaczy! Uważają oni, że opinia ekspercka jest gorsza od oceny (sprawiedliwej lub nie) dokonanej przez niekompetentego urzędnika!

Oczywiście posługiwanie się IF (lub punktami obliczanymi na jego podstawie) jest marzeniem biurokratów, ponieważ pozwala samodzielnie zarządzać badaniami bez pytania o opinię jakichkolwiek ekspertów. W Polsce niestety ta procedura ma już zwolenników wśród naukowców, nawet w KEJN.

Richard R. Ernst, laureat Nagrody Nobla z chemii w 1991 roku napisał: „Osobistym życzeniem autora pozostaje wysłanie całej bibliometrii i wszystkich jej pilnych służących do najciemniejszej w całym wszechświecie, wszystko pochłaniającej czarnej dziury, aby na zawsze uwolnić środowisko naukowe od tej zarazy. Jest przecież bardzo prosta alternatywa: zaczniemy czytać artykuły, zamiast oceniać je na podstawie liczenia cytowań”⁴.

Trzeba mieć nadzieję, że wkrótce także polscy badacze przypomną sobie, że celem badań naukowych nie jest zdobywanie punktów ministerialnych, ani licytowanie się na wskaźniki bibliometryczne, lecz poszukiwanie prawdy o otaczającym nas świecie i wykorzystywanie wyników do odkrywania ich zastosowań.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

² Juniors Seek an End to the Impact Factor Race, „BioScience” 59, 638 (2009).

³ Akademia Młodych Uczonych wobec Deklaracji z San Francisco, „Nauka” 4/2014, s. 101.

⁴ The Follies of Citation Indices and Academic Ranking Lists. A Brief Commentary to ‘Bibliometrics as Weapons of Mass Citation’, „Chimia” 84, nr 1/2, 90 (2010).

Łącząc miłość nauki z miłością ojczyzny

Ofiarodawstwo na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności

Polska Akademia Umiejętności powstała w r. 1872 w Krakowie jako ukoronowanie usiłowań, które naród polski podejmował od początku XIX w. około zorganizowania pracy naukowej w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i na emigracji, nie dając się odstraszyć wszelkim przeszkodom i złamać klęskom, i podejmując ten iście syzyfowy trud, gdziekolwiek dla pracy naukowej ukazały się przychylniejsze warunki – słowa odczytu wygłoszonego przez Michała Bobrzyńskiego 16 czerwca 1923 r., w pięćdziesiątą rocznicę powołania Akademii Umiejętności, dobitnie opisują ideowe znaczenie tej instytucji dla narodu polskiego. Ów „klejnot wielkiej doniosłości”, zbudowany na fundamencie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, stał się owocem miłości polskiego narodu do nauki i ojczyzny. Siła Akademii tkwiła w zaufaniu, okazanym jej przez naród, dla którego była ostoją i duchowym przewodnikiem w dobie rozbiorów, a także w latach odrodzonej Rzeczypospolitej. Ufność społeczeństwa przejawiała się w realnym, materialnym wspieraniu podejmowanych w łonie Akademii inicjatyw naukowych.

Zjawisko ofiarodawstwa na rzecz Akademii, zapoczątkowane jeszcze w czasach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, mimo iż miało okresy stagnacji, stanowiło istotne wsparcie dla polskiej nauki. Reprezentanci wszelkich warstw społecznych, kierując się wrażliwością i patriotyzmem, zapisywali dary pieniężne, a także przekazywali rękopisy, książki, mapy, zabytki archeologiczne i dzieła sztuki. Akademia, publikując w każdym swoim „Roczniku” spisy darczyńców, okazywała owym mecenasom nauki wdzięczność, zapisując ich w wiecznej pamięci potomnych.

Wobec faktu, iż jeszcze nie przebrzmiały echa obchodzonego w 2015 r. jubileuszu 200-lecia powołania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Archiwum Nauki PAN i PAU postanowiło ponownie przywołać pamięć o ludziach, którym bliska była myśl wspierania ojczystej nauki. Temu celowi służyć ma wystawa, na której zaprezentowano archiwalia związane z zapisami: Józefa Curzydły, Michała Konarskiego, Jana Radziwińskiego, Jerzego Romana Lubomirskiego, Probusa Barczewskiego, Seweryna Gałęzowskiego, Józefa Szalaya, Karola Stefana Habsburga czy Erazma i Anny Jerzmanowskich. Pokazano również archiwalia dotyczące darów na rzecz Biblioteki, Muzeum Fizjograficznego i Muzeum Archeologicznego Akademii Umiejętności, zapisanych wolą m.in. Cypriana Walewskiego, Włodzimierza Spasowicza i Wilhelma Friedberga.

Ekspozycji towarzyszy składająca się z dwóch części publikacja. Pierwsza, w formie albumu, zawiera wybrane materiały archiwalne, prezentowane na wystawie, odnoszące się do poszczególnych zapisów, pochodzące z zespołu akt Polskiej Akademii Umiejętności. Drugą stanowi wykaz ofiarodawców, przygotowany na podstawie kartoteki sporządzonej w oparciu o dane z „Rocznika PAU”.

Łącząc miłość nauki z miłością ojczyzny. Ofiarodawstwo na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności – to wystawa, która – prezentując wybrane materiały archiwalne dokumentujące ofiarną społeczność – stanowi wyraz wdzięczności dla tych wszystkich, którzy nie pozostawali obojętni wobec spraw nauki i kultury.

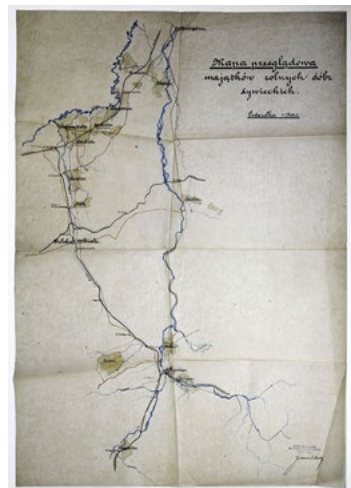
Wystawa prezentowana będzie w sali wystawowej Archiwum Nauki PAN i PAU do 30 marca 2017 roku.

MARCIN MACIUK

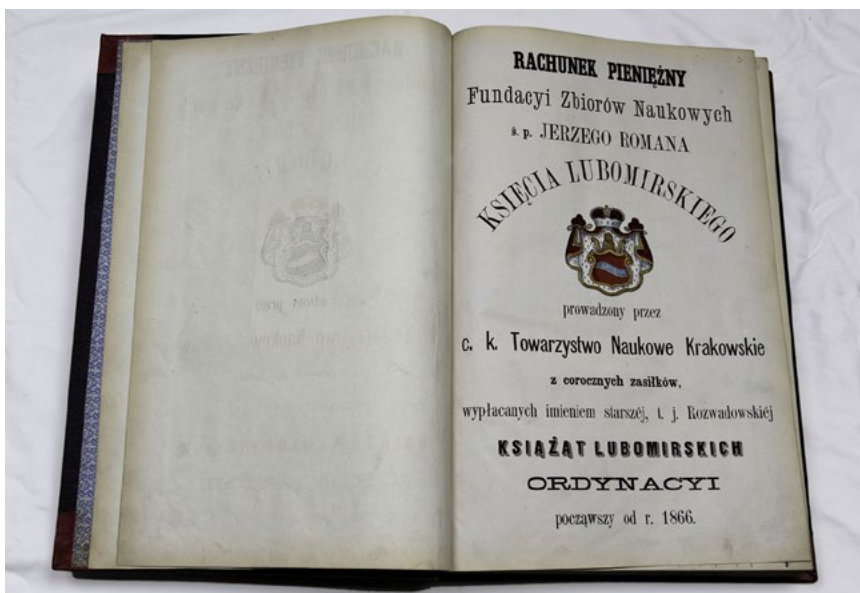
Archiwum Nauki PAN i PAU



Józef Curzydło (1828–1891)



Mapa przeglądowa majątków rolnych dóbr żywieckich



Rachunek pieniężny Fundacji Zbiorów Naukowych s.p. Jerzego Romana księcia Lubomirskiego prowadzony przez c. k. Towarzystwo Naukowe Krakowskie z corocznych zasiłków, wypłacanych imieniem starszej, t. j. Rozwadowskiej Księżąt Lubomirskich ordynacji począwszy od r. 1866 – prowadzony w latach 1866–1873

Fizyka metafor

Fizycy, zwłaszcza fizycy zajmujący się cząstkami elementarnymi, a więc obiektami o najmniejszych rozmiarach, podlegającymi prawom fizyki kwantowej, muszą opisywać rzeczy całkowicie nieintuicyjne (bo nasza intuicja jest oparta na codziennym doświadczeniu, które wynika z obserwacji tego, co jest dostępne bezpośrednio dla naszych zmysłów. Faktycznym językiem fizyki jest matematyka¹. Ale matematyka to bardzo dobre narzędzie do formułowania wyników, ale bardzo złe narzędzie do codziennej komunikacji. Nie tylko komunikacji z tzw. publicznością, czyli z laikami, ale nawet pomiędzy samymi fizykami. Stąd konieczność wprowadzania nowych słów, które nie mają odpowiednika w codziennym języku. Zazwyczaj jednak, zamiast konstruować zupełnie nowe słowa, fizycy tworzą nowe pojęcia za pomocą słów z języka codziennego, którym jednak nadają zupełnie inne, sobie tylko wiadome znaczenie. Są to więc najczęściej metafory lub wyrażenia wykorzystujące wieloznaczność niektórych słów. Jeżeli metafora okaże się trafna lub zabawna, i zostanie zaakceptowana przez innych autorów, staje się terminem obiegowym i jest powszechnie używana.

Nie wiem, skąd i kiedy powstał ten zwyczaj, ale w każdym razie stał się powszechny. W rezultacie praca z fizyki cząstek elementarnych tylko pozornie jest napisana po angielsku. Tak naprawdę naszpikowana jest wyrażeniami idiomatycznymi, które są specyficzne dla tej dziedziny wiedzy, mając mało, albo nic, wspólnego z normalnym znaczeniem użytych słów.

Te nowe określenia mają też często tylko bardzo luźny związek z obiektami, zjawiskami lub pojęciami, które mają opisywać lub wyrażać (bo obiekty te po prostu nie mają odpowiednika w codziennym życiu).

Źródła takich wyrażen są bardzo różne. Np. słowo „podczerwone” powstało, aby opisać (niewidoczne dla ludzkiego oka) promieniowanie, które na skali barw znajduje się *poniżej* światła czerwonego (bo jego długość fali jest większa). Podobnie „nadfioletowe” oznaczało pierwotnie promieniowanie o tak małej długości fali, że na skali barw sytuuje się *powyżej* światła fioletowego. Ale z czasem zaczęto używać tych słów po prostu dla oznaczania odległości. Tak więc duże odległości nazywamy „podczerwonymi”, a małe „nadfioletowymi”, chociaż może to już nie mieć żadnego związku z jakimkolwiek promieniowaniem (oczywiście, cały czas mówimy o „dużych” lub „małych” odległościach w skali mikroświata; są one wielokrotnie mniejsze od tych, które możemy spotkać w codziennym życiu). To z kolei pozwala na dalsze konstrukcje, które czasem mają podteksty polityczne. Np. niezwykle dziwne zjawisko (odkryte 40 lat temu), polegające na tym, że siły

pomiędzy kwarkami ROSNĄ wraz ze zwiększaniem się odległości pomiędzy nimi² wskutek czego kwarki nigdy nie mogą się zbyt od siebie oddalić, zostało nazwane – **podczerwonym niewolnictwem**. Z kolei znikanie tych sił w granicy, gdy kwarki mają wielką energię, nazwano **asymptotyczną wolnością**. Pamiętam, że kilkakrotnie wykorzystywałem tę grę słów w wystąpieniach na konferencjach naukowych, zwłaszcza w sąsiednich krajach naszego dawnego obozu, ku wielkiej radości gospodarzy. Czasem z kolei motywem wprowadzenia oryginalnej nazwy jest chęć popisania się erudycją. Tak było w przypadku kwarków. Murray Gell-Mann, wielki fizyk o prawdziwie renesansowych zainteresowaniach, chcąc (jak sądzę) zademonstrować światu, że czytał (i rozumiał!) dzieło Joyce'a, wyszukał je w jednej z jego powieści. Niejednokrotnie motywem bywa po prostu żart. Np. jeden z dość ważnych obiektów w fizyce tzw. słabych oddziaływań nazwano „pingwinem”, ponieważ pewien (również wybitny) fizyk przyjął zakład, że potrafi umieścić słowo „pingwin” w jednej ze swoich prac – i zakład wygrał. Teraz wszyscy zajmujący się tymi zagadnieniami używają tego słowa.

Jeden ze znanych (też zresztą świetnych) fizyków twierdzi nawet, że przed przystąpieniem do pracy opisującej jakieś nowe zjawisko lub pojęcie, winno się najpierw wymyślić odpowiednio atrakcyjną nazwę, po prostu aby zwrócić uwagę czytelników. To oczywiście trochę żart, ale nie do końca.

Tak właśnie bawią się fizycy i myślę, że jest to niemal konieczne, bo inaczej w ogóle nie dałoby się rozmawiać. Nie wiem, czy w innych dziedzinach nauki sytuacja jest podobna. Niewykluczone, że fizyka najmniejszych rozmiarów jest w tym względzie najbardziej zaawansowana, bo zajmuje się obiektami, które zupełnie nie poddają się naszej intuicji. Myślę też, że to ciekawy problem i że dałoby się zapewne zrobić interesującą pracę filologiczną, studiując język nauk przyrodniczych.

Dla ułatwienia ewentualnym kandydatom podaję poniżej krótki spis słów (angielskich, bo w tym języku uprawiana jest dzisiaj fizyka cząstek elementarnych), które brzmią znajomo, ale w publikacjach w „The Physical Review”, „The Physical Review Letters”, „Nuclear Physics” czy „Acta Physica Polonica” znaczą zupełnie co innego, niż może przypuszczać nieorientowany czytelnik:³

asymptotic freedom, infrared slavery, colour, flavour, quarks: up, down, bottom, top; strange, charm, inflation, hidden symmetry, supersymmetry, big bang, jets, colour glass, saturation, string.

Każde z nich ma swoją historię, często banalną, czasem nie. Warto by to prześledzić.

ABBA

¹ Hugo Steinhaus napisał kiedyś pięknie: „Między duchem i materią pośredniczy matematyka”.

² Zupełnie inaczej niż znane dotąd siły grawitacji i elektryczne, które MALEJĄ ze wzrostem odległości.

³ Spis ten nie wyczerpuje, rzecz jasna, całości terminologii, m.in. dlatego, że do niektórych słów tak już się przyzwyczaiłem, że wydają mi się naturalne i nie budzą zdziwienia.



Kraków – warto wiedzieć

Czy człowiekowi potrzebna jest wspólnota?

Gościem Kawiarni Naukowej PAU w najbliższy poniedziałek, 21 listopada br. będzie ks. bp dr hab. Grzegorz Ryś – Biskup Pomocniczy i Wikariusz Generalny Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, historyk Kościoła, publicysta. Ks. bp Grzegorz Ryś jest osobą powszechnie znaną, także za sprawą działalności duszpasterskiej. W tym miejscu przypomnijmy zatem kilka faktów z jego biografii.

Ks. Grzegorz Ryś urodził się 9 lutego 1964 r. w Krakowie. W latach 1982–1988 odbył formację w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej oraz studia na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Świecenia kapłańskie otrzymał 22 maja 1988 r. z rąk ks. kard. Franciszka Macharskiego w Katedrze Wawelskiej. Równoległe ze studiami teologicznymi odbył studia na Wydziale Historii Kościoła PAT. Po rocznej pracy duszpasterskiej jako wikariusz parafii pw. Świętych Małgorzaty i Katarzyny w Kętach został zatrudniony na tymże Wydziale i podjął studia doktoranckie. W 1994 r. na podstawie dysertacji „Średniowieczna pobożność ludowa na ziemiach polskich. Próba typologii” uzyskał doktorat z nauk teologicznych. Natomiast w roku 2000 na podstawie rozprawy „Jan Hus wobec kryzysu Kościoła doby Wielkiej Schizmy” uzyskał habilitację z nauk humanistycznych w zakresie historii.

Jest kierownikiem Katedry Historii Starożytnej i Średniowiecznej w Instytucie Historii Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, cenionym historykiem, autorem licznych opracowań naukowych i popularnych z zakresu historii i teologii. Był członkiem komisji historycznych w procesach beatyfikacyjnych – między innymi w procesie Jana Pawła II. W latach 2004–2007 był dyrektorem Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, a od 2007 r. do 2011 r. – rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. W latach 2010–2011 przewodniczył Konferencji Rektorów Seminarium Duchownych w Polsce. 16 lipca 2011 r. papież Benedykt XVI mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej. Świecenia biskupie otrzymał 28 września 2011 r. w Katedrze na Wawelu. Jako zawołanie biskupie przyjął słowa *Virtus in infirmitate* (Moc w słabości). Pracę naukową łączy z aktywnością duszpasterską: angażuje się w dialog ekumeniczny i międzyreligijny, czynnie uczestniczy w życiu Drogi Neokatechumenalnej, głosi kazania, rekolekcje, przewodniczy dniom skupienia.

Przed trzema laty w recenzji wniosku o przyznanie doktoratu honorowego KUL inicjatorowi powołania ruchu neokatechumenalnego, Kiko Argüello, bp Grzegorz Ryś napisał: „Wniosek o przyznanie Kiko Argüello przez Katolicki Uniwersytet Lubelski doktoratu *honoris causa* wymaga od nas postawienia sobie pytań bardziej konkretnych i precyzyjnych niż tylko takie, które prowadzą do generalnych konstatacji dotyczących eklezjalnego znaczenia ‘Drogi’. Wydaje się, że słuszniej trzeba zapytać o punkty styczne (‘miejsca’ możliwego spotkania) Uniwersytetu Katolickiego i Drogi Neokatechumenalnej: które elementy ‘Drogi’ winny być zauważone przez Uniwersytet i przezeń promowane (także honorowym doktoratem dla Inicjatora)? Jakie konstytutywne elementy Uniwersytetu Katolickiego otwierają go w sposób ‘naturalny’ na doświadczenie ‘Drogi’, czynią ją dla niego ‘przedmiotem’ zainteresowania – decydują o tym,

że staje się ona dla Uniwersytetu nie tylko tematem teologicznych analiz i sądów, ale także ważnym partnerem, z możliwością obustronnie wzbogacającej wymiany? W poszukiwaniu odpowiedzi, dajmy się poprowadzić Konstytucji Apostolskiej Jana Pawła II o Uniwersytetach Katolickich (z roku 1990), *Ex corde Ecclesiae*.



Fot. Aneta Żurek

Ks. bp Grzegorz Ryś

Już sam incipit dokumentu prowadzi nas ku interesującej refleksji, dotyczącej samej natury kościelnej uczelni wyższej oraz uprawianej w niej nauki – Uniwersytet rodzi się ‘w sercu’ Kościoła, a nie jedynie w jego ‘umyśle’ (refleksji); pochodzi *ex corde* (non *ex mente*) *Ecclesiae*. Jest w nim więc miejsce nie tylko na teologię spekulatywną (*scientia*), ale i mistyczną (również afektywną), której narzędziem jest doświadczenie tego, co Boskie (*notitia, cognitio*); potrzebne jest *studium*, ale konieczne jest również umiłowanie (*amor*) Prawdy. Tu ‘Droga’ niewątpliwie wychodzi naprzeciw zadaniom Uniwersytetu. (...) Opisując dalej naturę Uniwersytetu Katolickiego, cytowana Konstytucja Jana Pawła II mówi (w p. 12), iż jest on z definicji wspólnotą (*quatenus est Universitas, communitas est*) skoncentrowaną nie tylko wokół wartości ‘prawdy’, ale także wokół godności człowieka oraz Osoby i przesłania Chrystusa. Odkrywając te trzy ‘rzeczywistości’, wyprowadza z nich sens *wolności i miłości* – a nie tylko studiów czy wysiłku intelektualnego” – skłonił ks. bp. Grzegorz Ryś.

*

Zapraszamy na kolejne spotkanie w Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności, które odbędzie się 21 listopada (poniedziałek) 2016 o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Ks. bp dr hab. Grzegorz Ryś, Biskup Pomocniczy i Wikariusz Generalny Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego przedstawi wykład pod tytułem: *Czy człowiekowi potrzebna jest wspólnota?*